

Uniwersytet chce sprzedać Kulice

Bogdan Twardochleb

Kurier Szczeciński, 19.12.2012

Online: <http://transodra-online.net/pl/node/18211>

Pałac Bismarcków w Kulicach pod Nowogardem był w 1992 r. zrujnowany. Dziś pewno by już nie istniał, gdyby nie Philipp von Bismarck, ostatni jego niemiecki dziedzic, który przyjechał, zobaczył i postanowił go odbudować. Dziesięć lat później zdecydował, żeby przekazać pałac Uniwersytetowi Szczecińskiemu. Dziś uczelnia chce go sprzedać.

Już w latach sześćdziesiątych Philipp von Bismarck wraz ze swoimi braćmi, potomkami jak on „żelaznego kanclerza”, opowiadał się za dobrymi stosunkami z Polską. Związany z zachodniemiecką chadecją, wspierał w tych działaniach socjaldemokratycznego kanclerza Brandta, i jako jeden z pierwszych prominentnych działaczy organizacji przesiedleńczych był za uznaniem granicy na Odrze i Nysie.

Uniwersytet ludzi mądrych

W 1995 r., w obecności czołowych polityków i duchownych polskich, niemieckich i francuskich, z byłym kanclerzem federalnym Helmutem Schmidtem, ministrem Andrzejem Milczanowskim i arcybiskupem Marianem Przykuckim, odbudowany pałac w Kulicach otwarto. Na uroczystość przyjechali przedstawiciele starych rodów pomorskich: von Osten, von Kleist-Retzow, von Maltzahn. W 2002 r. Agencja Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa, prawny właściciel całej nieruchomości, za symboliczną złotówkę przekazała pałac (odbudowany kosztem 7 mln zł), urządzony park i zabudowania gospodarcze Uniwersytetowi Szczecińskiemu. Na kolejną wielką uroczystość tłumnie zjechali tym razem do Szczecina prominentni goście. Spełniło się marzenie Philippa von Bismarcka, bo to on chciał, żeby Kulice przejął uniwersytet na placówkę spotkań polsko-niemieckich i edukacji. Ogromną estymą darzył samą ideę uniwersytetu jako wspólnoty ludzi mądrych. Był przekonany, że uczelnia uczyni z Kulic placówkę kwitnącą, bo już wcześniej poznał naukowców w niej pracujących, głównie historyków i ekonomistów. Z kilkoma blisko współpracował.

Grób matki

Uczelnia, otrzymując Kulice, przyjęła warunek, że przez dziesięć lat ich nie sprzeda. Okres ten minął i jesienią tego roku Senat US podjął uchwałę o sprzedaży Kulic. Oficjalny powód jest taki, że generują straty, uniwersytet musi do nich dopłacać 300 tys. zł rocznie, na co go nie stać. Sytuację finansową ma bardzo trudną. Prof. Edward Włodarczyk, rektor US, mówi, że nie podniesie czesnego studentom, żeby sfinansować utrzymanie Kulic.

Ale czy uczelnia faktycznie będzie mogła je sprzedać? Uchwała senatu nie wystarczy, potrzebna jest jeszcze zgoda Ministerstwa Skarbu. Zapytania o los Kulic pewno będą napływać z Niemiec, bo zostały wyremontowane z niemieckich funduszy na ochronę dziedzictwa kultury, czyli za pieniądze

niemieckiego podatnika. Prywatnie dokładał się Philipp von Bismarck. Cieszył się z odbudowy swego dawnego domu i przekazania go właśnie uniwersytetowi także dlatego, że w parku przy pałacu pochowana jest jego matka. Mówił nawet, że zdecydował się na odbudowę, żeby o ten grób zadbać. Gdy w 1995 r. pałacyk uroczystie otwierano, nie wszyscy byli z tego zadowoleni. Philippa von Bismarcka, za postawę przyjazną wobec Polski, ostro krytykowało m.in. Ziomkostwo Prus Wschodnich, a Polaków, którzy z nim współpracowali – środowisko toruńskiego Wydawnictwa Maryja. I stąd, i stąd można było usłyszeć głosy o narodowej zdradzie.

Kulice potrzebne

Po 1990 r. powstały w Polsce trzy ośrodki symboliczne dla nowej ery w stosunkach polsko-niemieckich: Krzyżowa, Krokowa, Kulice. Ze wszystkimi wiązano ogromne nadzieje. Spełnia je dziś tylko Krzyżowa.

Ale było tak też w Kulicach (i wciąż może być). Pałacyk nie jest duży: dwie sale wykładowe, trzydzieści miejsc noclegowych, stołówka, mieszkanie zarządcy, park, resztki zabudowań gospodarczych, miejsce na budowę hotelu. W pierwszych latach Kulice tętniły życiem. Były miejscem ważnych spotkań: naukowych, młodzieżowych, politycznych, samorządowych, regionalnych. Często nie były to spotkania gładkie. Mocno utrwaliła się w pamięci polsko-niemiecka konferencja historyków, zorganizowana w stulecie śmierci kanclerza Otto von Bismarcka, czy też seminarium o społecznej gospodarce rynkowej, którego efektami interesowano się w obu stolicach.

Lubił bywać w Kulicach metropolita szczecińsko-kamieński, ks. abp Marian Przykucki. Bismarckowie pomagali odnawiać okoliczne kościoły, pomagali szkołom, organizowali akcje charytatywne.

Najważniejsza debata

Philipp von Bismarck był z ducha rolnikiem i gospodarzem. Po wojnie gospodarstwa nie miał – został prawnikiem i ekonomistą. Był posłem do Bundestagu i Parlamentu Europejskiego, szefem Ziomkostwa Pomorzan. Jego działalność na rzecz pojednania polsko-niemieckiego porównywana jest z tym, co zrobiła hrabina Marion von Dönhoff.

On i jego żona Ebba byli dumni i skromni. Gdy przyjeżdżali do Szczecina, uczyli się, pytali, szukali najlepszych rozwiązań dla Kulic. Philipp von Bismarck nie stronił od otwartych debat. W 1997 r. doszło w Klubie 13 Muz do debaty między nim, stryjecznym prawnikiem „żelaznego kanclerza”, oficerem Wehrmachtu (jakiś czas stacjonował w Warszawie, potem był w Rosji), uczestnikiem przygotowań do zamachu na Hitlera, a prof. Zbigniewem Kruszkowskim z USA, powstańcem warszawskim, więźniem niemieckich obozów, a wówczas wiceprzewodniczącym Kongresu Polonii Amerykańskiej. Była to jedna z najważniejszych rozmów o Polsce, Niemczech, przeszłości i przyszłości, jaka kiedykolwiek odbyła się w Szczecinie.

Dzientelmeńskie umowy

Po 1990 r. Kulice nie mogły być własnością Philippa von Bismarcka. Od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa dzierżawiła je zarejestrowana przezeń w Warszawie Fundacja Europea Pomerania. Gdy odnowione Kulice były przekazywane uniwersytetowi, Philipp von Bismarck bardziej niż w moc

umowy formalnoprawnej wierzył w siłę umowy dżentelmeńskiej. Któż jednak jeszcze wie, co to dziś znaczy...? Philipp von Bismarck był człowiekiem starej daty. Zmarł w 2006 r. Jego żona, mądra i szczupła pani Ebba, wcześniej.

W Kulicach od 1995 r. działa Akademia Europejska Kulice-Külz, powołana przez Fundację Europea Pomerania, a prowadzona przez Lisawetę von Zitzewitz z Hamburga, Pomorzankę po przodkach spod Słupska, polonistkę, autorkę bardzo propolskiej książki „Fünfmal Polen”. Była prawą ręką Philippa von Bismarcka.

Gdy uniwersytet przejął Kulice, szybko pojawiły się nieporozumienia z akademią. Główny powód to fakt, że uczelnia przejęła obiekty, lecz nie otrzymała wyposażenia, które pozostało własnością Fundacji Europea Pomerania w dyspozycji Akademii Kulice/Külz. Jeśli więc uniwersytet coś w Kulicach organizował, musiał korzystać ze sprzętu fundacji, a jeśli akademia, to musiała korzystać z obiektów uniwersytetu. Niestety, skutek tego jest taki, że można by serial telewizyjny zrealizować o nieporozumieniach, negocjacjach, ugodach, ludziach, słowem - o życiu. Byłby sensacyjny, zwłaszcza jeśli cytować niektóre listy, jakie z uniwersytetu otrzymywała Lisaweta von Zitzewitz. Ale i o niej na uniwersytecie mówią, że rozmawia się z nią trudno.

Zabór mienia

Dziś Lisaweta von Zitzewitz mówi: – Dziesięć lat minęło, uniwersytet może starać się o sprzedaż Kulic. Trudno. Chciałaby tylko zorganizować w pałacyku kilka konferencji, zaplanowanych do połowy 2013 roku, które już dawno, gdy nikt nie mówił o zamiarze sprzedaży Kulic, miały zapewniony program, referentów i finansowanie. Nie podoba się to władzom uniwersytetu. Lisaweta von Zitzewitz otrzymała niedawno pismo podpisane przez rektora prof. Edwarda Włodarczyka. Jest w nim zdanie: „Uniwersytet nie przyjął żadnych rezerwacji i terminów konferencji i spotkań organizowanych przez Fundację w roku 2013. Możemy natomiast każdorazowo rozpatrywać zgłoszenia Fundacji i zawierać jednorazowe umowy najmu naszych lokali”. Czytając to pismo można domniemywać, że uniwersytet nie wie, jak i z jakim wyprzedzeniem organizuje się międzynarodowe konferencje.

Uczelnia chce, żeby Lisaweta von Zitzewitz i Akademia Europejska Kulice-Külz opuściły Kulice. Lisaweta von Zitzewitz chciałaby zabrać sprzęt, bo uważa, że to własność fundacji, co potwierdza oświadczenie podpisane w maju 2007 r. przez ówczesnego rektora uniwersytetu, prof. Waldemara Tarczyńskiego. Napisano w nim: „Ruchomości są własnością Fundacji Akademia Europejska Kulice-Külz”.

Obecne władze uczelni uważają jednak, że sprzęt jest własnością uniwersytetu i w tym samym liście grożą: „Zabranie jakiegokolwiek sprzętu będącego w naszej ewidencji potraktujemy jako zabór naszego mienia i natychmiast zgłosimy ten fakt do organów ścigania”. Prawda, że serial byłby sensacyjny?

Kulice zbędne?

Rektor US prof. Edward Włodarczyk, który swój urząd pełni od 1 września tego roku, i w przejmowaniu Kulic, i w późniejszych perypetiach nie uczestniczył, choć zna Kulice świetnie, bo był tam jako historyk, wygłaszał referaty i współpracował z Lisawetą von Zitzewitz, twierdzi, że nie ma wyjścia. Jest uchwała Senatu US, którą musi wykonać. Uniwersytetu nie stać na dopłacanie do Kulic, pokrywanie

kosztów utrzymania i eksploatacji obiektu. Uważa zresztą, że ani fundacja, ani uczelnia nie organizowały tam od lat tylu spotkań naukowych i wydarzeń polsko-niemieckich, by można było mówić, że obiekt jest niezbędny. Obie strony, żeby zarobić, wynajmowały go także m.in. na wesela.

Zalatać dziury i...

Czy faktycznie nie da się Kulic ocalić, miejsca z tak ważną, symboliczną historią? Ile uniwersytet ma podobnie ważnych miejsc? W Niemczech działają, zarabiając na sobie, dziesiątki fundacji i placówek, zajmujących się Polską i sprawami polsko-niemieckimi. W Polsce jest ich wstydliwie mało.

Czy Kulice nie mogłyby nadal być takim ośrodkiem? To nie jest miejsce jak każde inne, budynek bez znaczeń dodatkowych. Może trzeba by tylko życzliwiej, współczelniej i rozsądniej o nim pomyśleć - o miejscu dla pomorskich germanistów, historyków, kulturoznawców...

Zapewne uniwersytet, sprzedając Kulice, chwilowo załata gorące dziury w swoim budżecie. Ale straci więcej, bo jedną z ważnych szans na budowanie własnej, niepowtarzalnej i niepodważalnej tradycji, własnego wizerunku. Nadweręży też zaufanie, jakie wciąż ma w ośrodkach współpracy polsko-niemieckiej, a zyska poklask w ośrodkach źle do niej nastawionych. Mogą pojawić się również komentarze zgryźliwe. Ledwo mija dziesięcioletni zakaz, a uniwersytet sprzedaje Kulice. Jak to komentować? Po co je przejął?

Nie wszystkie mosty

Wypada wierzyć, że szybko znajdą się dobre sposoby rozwiązania spornych kwestii między Uniwersytetem Szczecińskim a Fundacją Akademia Europejska Kulice-Külz. Bo jeśli się nie znajdą i uczelnia zrealizuje swoją groźbę, chyr pójdzie w świat. A najlepiej byłoby, gdyby uniwersytet nie sprzedawał Kulic. Z całym szacunkiem dla senatorów trzeba powiedzieć, że podjęli niedobłą uchwałę. Na pocieszenie można stwierdzić, że nie tylko oni takie uchwały podejmują, co można sprawdzić przeglądając stenogramy niejednego senatu. Wygrywa jednak ten, kto w porę umie się wycofać. Jeszcze nie wszystkie mosty zostały spalone. A w stosunkach polsko-niemieckich żadnego mostu palić nie warto.